



OSTRZESZOWSKA KULTURA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



wydawca: OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY

redaktor naczelny: WIESŁAW KACZMAREK



Zapraszamy na Dni Ziemi Ostrzeszowskiej 2025!

KRESY MNIEJ ZNANE CZ.I

Poszukiwania rodziny na Kresach Wschodnich

Mówiąc o Kresach Wschodnich, większość ludzi myśli o Lwowie, Grodnie, Wilnie, Stanisławowie... Często zapominamy, że Polska międzywojenna, a także ta sprzed zaborów, sięgała o wiele dalej na wschód i północ, aż po Łotwę. Jedną z takich ziem jest Braślawszczyzna, zwana kresami Kresów II Rzeczypospolitej. Znajdowała się ona daleko na północny wschód od Wilna, przy samej granicy z Łotwą i Sowietami, sięgając północną granicą po rzekę Dźwinę. Obejmowała powiat braślawski. Sam Braśław – położony nad jeziorem Dryświaty – był niedużym, ale malowniczym miastem. Obecnie znajduje się na Białorusi, w obwodzie witebskim. Braślawszczyzna to kraina jezior i dlatego nazywana była polską Finlandią. Było to największe skupisko jezior w przedwojennej Polsce. Właśnie na tych terenach, tak bardzo oddalonych od dzisiejszej Polski, prawie przy samej granicy z Łotwą, mieszkali moi przodkowie.

Będąc dzieckiem, nie interesowałam się swoim pochodzeniem, tym bardziej, że obracałam się wśród rówieśników żyjących z dziada pradziada na terenach Wielkopolski, a ja byłam jakby obca, chociaż urodziłam się w 1947 roku już tutaj, konkretnie w Wielkopolsce, w Kaliszkowicach Kaliskich i prawie całe swoje życie spędziłam na terenie obecnego powiatu ostrzeszowskiego. Okolica wiedziała jednak, że moja rodzina przyjechała ze wschodu, jak wtedy mówiono o nas, „zza Buga”. Trochę wstydziłam się więc tego mojego pochodzenia i być może dlatego też nie chciałam z nikim na ten temat rozmawiać. Repatrianci z Kresów Wschodnich osiedlali się głównie na Ziemi Lubuskiej, w okolicach Jeleniej Góry, Wrocławia, a przede wszystkim na terenie Prus Wschodnich, gdyż te tereny zostały zupełnie wyludnione po opuszczeniu ich przez Niemców. Tutaj, na południu Wielkopolski, byliśmy sami.

Kiedy w 2008 roku zaczęliśmy z mężem szukać jego przodków, dotarło do mnie, że ja nie będę miała takiego szczęścia i swoich przodków w tutejszych księgach nie odnajdę, a w ich rodzinne strony pewnie nie pojadę. Postanowiłam więc chociaż w Internecie poszukać wiadomości o miejscowościach, z którymi związani byli moi rodzice i dziadkowie. Gdy zaczęłam wpisywać w Google miejscowości, o których mówili, znalazłam blog prowadzony przez człowieka też związanego z tymi dalekimi kresami. Umieściłam tam krótką notatkę o tym, co zapamiętałam z rozmów rodziców (Antoniego i Karoliny z Mackiewiczów Si-

powiczów) i dziadków o najbliższej rodzinie, bo, niestety, oni już nie żyli. Trochę dopowiedziała mi też starsza siostra, która urodziła się na kresach w 1940 roku i w 1946 roku z dziadkami (rodzicami taty) i mamą (ojciec był na wojnie) przyjechała w ramach repatriacji do Polski. Krystyna zbyt wiele nie pamiętała, bo miała wtedy sześć lat, ale to zawsze coś. Oczywiście podałam w notatce swój adres i maila. Jakież było moje miłe zaskoczenie, kiedy już po tygodniu napisał do mnie pan Wacław Bogusławlewicz z Argentyny, który był synem właścicieli majątku Bogudzięki, gdzie moja mama pracowała jako niania synów państwa Bogusławlewiczów - Mariana urodzonego w 1929 roku i Wacława w 1933 roku. Co prawda, nie dowiedziałam się niczego na temat moich przodków, bo cóż mogło wiedzieć sześciolatnie dziecko (tyle lat miał Wacław w 1939 roku), kiedy 17 września rodzina uciekała ze swojego majątku przed bolszewikami. Poznałam za to bardzo ciekawą historię wojennej tułaczki całej rodziny, od momentu ucieczki z majątku 17 września 1939 roku aż do 20 października 1948 roku, kiedy państwo Bogusławlewiczowie z bliższymi i dalszymi krewnymi znaleźli się w Argentynie.

W 2014 postanowiliśmy pojechać na Białoruś, w rodzinne strony moich przodków. Cel naszego wyjazdu był raczej sentymentalny, głównie dla mojej siostry, która tam się urodziła. Przede wszystkim chcieliśmy odwiedzić miejsca, w których żyli nasi rodzice, dziadkowie i dalsza rodzina. Liczyliśmy również na to, że być może uda nam się odnaleźć jeszcze żyjących w tych stronach krewnych. Planowaliśmy odwiedzić okoliczne cmentarze, porozmawiać z mieszkańcami wsi, w których mieszkali moi rodzice i dziadkowie, spotkać się z księżmi tych parafii. Już wcześniej udało mi się nawiązać kontakt mailowy z księdzem proboszczem parafii Miory, który na moją prośbę odszukał akt chrztu siostry Krystyny z 1940 roku. Wiedzieliśmy, że tam mieszkała siostra mamy, która, niestety, już nie żyła. Wiedziałam także, że miała ona syna Mariana i córkę Danutę, ale nie mieliśmy z nimi żadnego kontaktu.

Żeby wyjechać na Białoruś, potrzebna była wiza. Aby otrzymać wizę, trzeba było mieć przynajmniej zaproszenie od osoby tam mieszkającej, a my nie znaliśmy nikogo, kto mógłby nam je przysłać. Jako że na Białorusi jest bardzo dobrze rozwinięta agroturystyka, postanowiliśmy poszukać przez internet gospodarstw agroturystycznych na Braślawszczyźnie. Zajął się tym

syn mojego siostrzeńca, Dawid. Bardzo szybko znalazł gospodarstwo agroturystyczne, które nazywało się tak jak majątek, w którym pracowała moja mama. Jak się później okazało, gospodarstwo agroturystyczne „Bogudzieńki” znajdowało się rzeczywiście w miejscu dawnego dworku, który, niestety, spłonął. Sprawa zarezerwowania noclegów i załatwienia zaproszeń poszła dość szybko i to już należało do mnie, gdyż tutaj była potrzebna znajomość języka rosyjskiego. Dzięki temu, że można było wszystko pozałatwiać przez internet a nie tradycyjną pocztą, udało się w miarę szybko otrzymać wize i już w lipcu 2014 roku wyjechaliśmy w podróż na ziemię naszych przodków.

Pierwszy pobyt na Białorusi miał miejsce od 16 do 24 lipca 2014 roku. Jechaliśmy wynajętym bussem, bo było nas siedmioro: siostrzeniec z żoną i dwójką dzieci, siostra i ja z mężem. Kierowcą był siostrzeniec Piotr i na jego nazwisko wynajęty został samochód. No i pierwsza atrakcja na granicy – wszystkie wize były w porządku, tylko w wizie Piotra, czyli kierowcy, brakowało jednej pieczątki. Właściwie mógł to być koniec naszej podróży i tylko pani ze straży granicznej możemy podziękować, że osobiście zadzwoniła do konsulatu w Warszawie i wyjaśniła sprawę. Po perturbacjach na granicy reszta podróży przebiegała pomyślnie i bez żadnych przeszkód dotarliśmy na miejsce naszego tymczasowego pobytu przepięknie położonego nad jeziorem Orce.



fot. Jezioro Orce

Już następnego dnia pojechaliśmy do miasteczka Miory, aby umówić się z tamtejszym proboszczem na wizytę. Liczyliśmy na to, że ksiądz udostępni nam księgi metrykalne, które znajdują się w parafii i być może odnajdziemy tam jakieś akta swoich przodków. Musieliśmy też pójść na milicję, gdyż w związku z pobytem dłuższym niż trzy dni trzeba było się zameldować, bo takie tam są wymagania. Z księdzem proboszczem, Polakiem zresztą, umówiliśmy się na najbliższą

niedzielę po południowej mszy świętej, która była odprawiana po białorusku. W każdą niedzielę i w święta kościelne jedna msza była też odprawiana w języku polskim. Po rozmowie z księdzem rozejrzeliśmy się po miasteczku pięknie położonym nad jeziorem i wróciliśmy do miejsca naszego zakwaterowania w czasie pobytu na Brasławszczyźnie. Po drodze zatrzymaliśmy się na cmentarzu w Orcach, bo tak nazywa się wioska, w której była nasza „agroturystyka Bogudzieńki”. Myśleliśmy, że może znajdziemy tam na grobach jakieś nazwiska związane z naszą rodziną, jednak niczego takiego nie było. Zajrzeliśmy również do miejscowego sklepu, gdyż w takim miejscu na wsi spotyka się wiele osób i można się tam sporo dowiedzieć. Pani ekspedientka była bardzo miła, jednak nie potrafiła nam nic powiedzieć na temat czasów międzywojennych na tych terenach. Poleciała nam jednak pana Władysława Maśto, który był ponoć najstarszym człowiekiem w wiosce i mógłby nam coś przybliżyć. Pan Władysław mieszkał w domku sąsiadującym ze sklepem, więc zajrzeliśmy do niego. Mimo skończonych 87 lat czuł się dość dobrze, więc zgodził się na spotkanie z nami w najbliższą sobotę. W kolejnym dniu pojechaliśmy do wioski Dziedzinka, skąd pochodzili moi przodkowie po mieczu. I tato, i jego rodzice, w dokumentach mieli napisane, że urodzili się w Dziedzince. Planowaliśmy pytać napotkanych ludzi, czy w tych okolicach mieszkają osoby o nazwisku Sipowicz. Nie udało nam się jednak nikogo spotkać za wyjątkiem dwóch starszych kobiet, które nie chciały z nami rozmawiać. Zresztą wieś sprawiała wrażenie prawie całkowicie wyludnionej; zobaczyliśmy tylko stare drewniane chaty, może stuletnie.



fot. Chaty w Dziedzince

Udało nam się jakoś dojechać na cmentarz, bo tam w każdej wiosce jest cmentarz, nie tak jak u nas, tylko jeden w parafii. I tutaj wreszcie miłe zaskoczenie (jeżeli coś miłego może być na cmentarzu). Na większości pomników i tych najnowszych, i nawet tych

sprzed stu lat, były nazwiska związane z rodziną mojego ojca: Sipowicz, Turzionek, Dziekanicki, Harasimowicz.

Napisy w różnych językach, większość po polsku, niektóre po białorusku, ale po rosyjsku też. Znałam imiona rodziców babci i dziadka, ale pomników z takimi imionami nie znaleźliśmy. Spytałśmy będącą na cmentarzu panią, czy w wiosce mieszkają ludzie o interesujących nas nazwiskach, jednak ona nikogo takiego nie знаła, bo tylko przyjechała w odwiedziny do mamy. Po wyjściu z cmentarza spotkaliśmy inną kobietę, bardzo rozmowną zresztą, która poinformowała nas, że najwięcej na temat mieszkańców tej wioski może powiedzieć nam, już wiekowa, emerytowana nauczycielka. Była bardzo chętna do pomocy, nawet podjechała z nami pod dom tej nauczycielki. Tym razem szczęście nam dopisało, pani przypomniała sobie, że powinien być we wsi niejaki Józef Sipowicz, wytłumaczyła nawet, gdzie mniej więcej mieszka. No i wreszcie doszło do spotkania kogoś z rodziny. Nie tylko wspólne nazwisko, ale rzeczywiście krewni. Wiedziałam od mojego ojca, że miał kuzyna Czesława Sipowicza, który został księdzem grekokatolickim, a później otrzymał sakrę biskupią z rąk ojca św. Jana XXIII. Ponadto tato kontaktował się też z innym kuzynem, Piotrem Sipowiczem, który mieszkał w Bydgoszczy. Okazało się, że byli to także kuzynowie ojca Józefa, a więc wspólna rodzina.

W Dziedzince mieszkała też inna kuzynka Józefa, a więc także moja, Walentyna. Umówiliśmy się na spotkanie na najbliższy poniedziałek, żeby dowiedzieć się możliwie jak najwięcej o naszych przodkach.

W kolejnym dniu spotkaliśmy się z panem Władysławem Masło urodzonym w 1927 roku, który sporo pamiętał z czasów przedwojennych. Dla nas ważne było to, że znał młodszego brata taty, Michała, o którym trochę nam opowiedział.

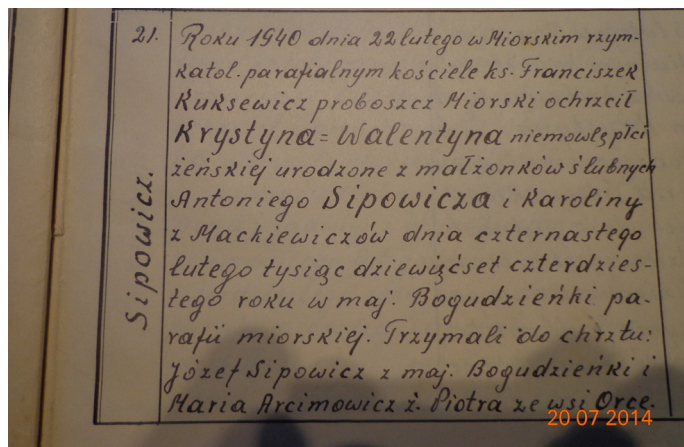
Tato, najstarszy, miał troje rodzeństwa: braci Józefa i Michała oraz najmłodszą siostrę, Jadwigę. Stryjowie zginęli w czasie wojny, a ciocia Jadzia z dwoma córkami Czesią i Franią, jeszcze w czasie trwania wojny, uciekła przed Sowietami aż za Ural. Jej męża zastrzelono, ponieważ nie chciał iść walczyć w szeregach Armii Czerwonej, bała się więc o życie swoje i dzieci. Kiedy stamtąd wróciła, nie mogła już wyjechać do Polski. Bała się zostać w rodzinnych stronach i wyjechała na daleką północ Związku Radzieckiego, nad jezioro Onega, do Karelii. Tam żyło im się o wiele spokojniej. Ciocia ta była dwa razy u nas w Polsce, a w 1977 roku pojechaliśmy z mężem do niej, do Karelii, ale to już inna opowieść.

Następny dzień, niedziela, to spotkanie u księdza Krzysztofa w Miorach. Okazało się, że podczas re-

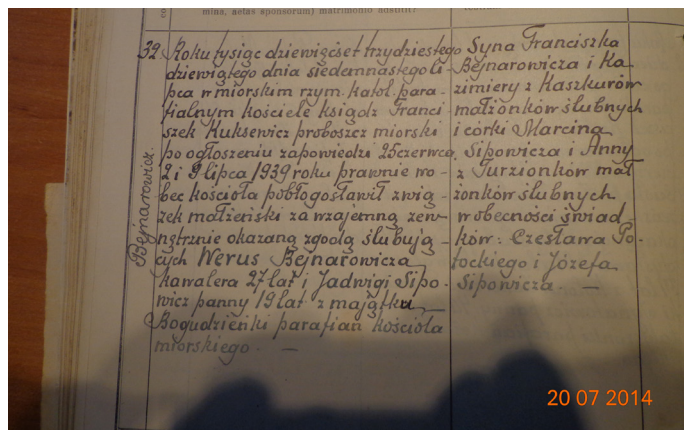
montu kościoła na początku XXI wieku w wieży tegoż kościoła zostały znalezione księgi metrykalne od 1714 do 1942 roku, które schował tam, najprawdopodobniej w czasie wojny, ówczesny proboszcz. Wiadomo, że w ciągu kilku godzin nie bylibyśmy w stanie przejrzeć tych ksiąg, toteż skupiliśmy się głównie na tych wybranych. Przez kilka godzin siedzieliśmy z mężem w kancelarii i robiliśmy zdjęcia metryk, głównie chrztów i ślubów, które, z racji zapisanych tam nazwisk, wydawały nam się związane z rodziną.



fol. W kancelarii u księdza



fol. Akt chrztu Krystyny



fol. Akt chrztu Wacława

Znaleźliśmy między innymi akta ślubów rodzeństwa mojego ojca: siostry Jadwigi i brata Józefa, akt chrztu mojej siostry Krystyny oraz córki cioci Jadwi-

gi, Czesław. Odnaleźliśmy też akta chrztu Mariana i Wacława Bogusławewiczów, których moja mama była nianią. Kiedy wysłałam do Argentyny metryki chrztu, to Wacław mi napisał, że ze wzruszenia aż się popłakał, ponieważ okazało się, że był to jedyny dokument w języku polskim z rodzinnych stron. Podczas ucieczki przed Sowietami nie zdążyli, niestety, niczego zabrać.

No i nadszedł poniedziałek. Najpierw pojechaliśmy na cmentarz do Drui, gdzie, jak się domyślaliśmy, powinniśmy znaleźć mogiły zmarłych krewnych mamy.

Cmentarz duży, bardzo zaniedbany, zarośnięty trawą. To nas jednak nie zniechęciło i zaczęliśmy szukać. Nagrobki bardzo stare i nowe, z napisami po polsku, rosyjsku i białorusku. Po długich poszukiwaniach udało się znaleźć mogiłę mojej cioci Marii Sarul, siostry mamy. Obok był grób jej syna i mała mogiłka bez napisów. Okazało się później, że było tam pochowane dziecko Mariana, mojego kuzyna. W innym miejscu znaleźliśmy też grób męża cioci, Antoniego Sarula.

Maria Latajka

ciąg dalszy w następnym numerze

SETNA ROCZNICA ODSŁONIĘCIA POMNIKA POLEGŁYCH BOHATERÓW

Pierwszymi osobami, którym nadano tytuł Honorowego Obywatela Ostrzeszowa, byli generałowie Józef Haller i Stanisław Thiel. Uehonorowanie generałów odbyło się 17 czerwca 1923 r. i połączone zostało z uroczystością wmurowania kamienia węgielnego pod Pomnik Poległych Bohaterów z r.1918/19. Niestety, nie zachowały się fotografie dokumentujące to wydarzenie. Dwa lata później – 7 czerwca 1925 r. – przy udziale licznie zgromadzonych towarzystw, organizacji i społeczeństwa miasta odbyło się odsłonięcie i poświęcenie pomnika.



W „Gazecie Ostrzeszowskiej” nr 46 z 10 czerwca 1925 r. zamieszczono relację z uroczystości:

/.../ Gen. Hallera ujrzeliśmy podczas mszy polowej, która odbyła się na ogródkach przy kościele św. Anny. Tu przybyły wszystkie Towarzystwa i młodzież szkolna, by modlitwą rozpocząć ten pamiętny dzień odsłonięcia i poświęcenia Pomnika Poległych w 1918/19. /.../

Tuż za miastem, gdzie wysoki mur kamienny zatoczył nierówny kwadrat, panował głęboki spokój. /.../ Słońce, które wbiło się wysoko nad miastem, przeglądało się teraz jak w lustrze w gładkiej powierzchni słupów granicznych stojących tu jak oręż niema lub symbol zwycięstwa nieznanym bohaterów. /.../

„Dominus vobiscum” brzmiały słowa kapłana w kościele św. Anny i cicho rozbrzmiewa orkiestra wojskowa, czasami huk strzału z moździerza przerwie skupienie mo-

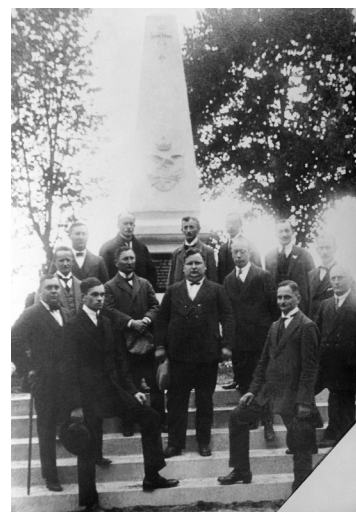
dlących się /.../ Po nabożeństwie odbyła się dekoracja sztandaru sokolego, pod którym składały przysięgę wojska i oddziały ochotnicze tutejszego odcinka. Później wszystkie towarzystwa udały się na cmentarz, gdzie miało się odbyć odsłonięcie pomnika przez p. generała Hallera, poświęcenie przez ks. radcę Perlińskiego i dekoracja grobów poległych oraz wręczenie odznak powstańczych przez płk. Thiela ich rodzinom. /.../

Strzelcy, Powstańcy i hufiec gimnazjalny utworzyli szpalier wzdłuż drogi przy pomniku, a sokoli ustawili się półkołem dookoła pomnika, pilnując porządku. Po dłuższej chwili oczekiwania orkiestra wojskowa, a za nią wszystkie towarzystwa przybyły na cmentarz, ustawiając się w wyznaczonych miejscach. /.../

Naczelnik okręgowy druha A.W. Wodniakowski miał bardzo wzruszające przemówienie na cześć poległych, po którym została zerwana zasłona przez p. gen. Hallera, odkrywając pomnik, a towarzyszący temu huk wystrzału z moździerza długo jeszcze brzmiał na tym miejscu wiecznego odpoczynku. /.../

Następnie przemówił p. gen. Haller i po wykonaniu reszty ceremonii na cmentarzu wszystkie towarzystwa udały się przed dom Banku Ludowego /.../ gdzie nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej. /.../

Stąd pan gen. Haller w towarzystwie pana starosty Sicińskiego, pana płk. Thiela i swego adiutanta udał się przed ratusz, /.../ gdzie odbyła się defilada towarzystw wojskowo - wychowawczych.



Mirosława Rzepecka

OTWIERAMY BRAMY WIELKICH JUBILEUSZY - CZĘŚĆ III (1933 – 1945)



Otwieramy bramy i otwieramy kroniki, w których skwapliwa ręka kronikarki zapisała codzienność. Marginalne niekiedy i przyziemne dla współczesnych wydarzenia, jak cenne wino, potrzebują czasu, by objawił się niepowtarzalny gobelin o wysmakowanych nutach.

„Początkowo, czytamy w relacji siostry Piusy Bieliń, było nas w domu cztery siostry: matka przełożona Eutalia Wismont, siostra Eugenia w przedszkolu, siostra Juwenalia, która nam kucharzyła i robiła zakupy oraz ja – pisząca te słowa. Potem dojechały trzy siostry: siostra Trankwilla, siostra Maria oraz siostra Gwidona. Ta ostatnia przeznaczona była do pracy w ogrodzie, który znajdował się na terenie klasztornym”.

Siostrę Gwidonę, w świecie: Helenę Cierpka oraz Eugenię, czyli w zakonie siostrę Kanizję, pokazujemy dziś z rozrzewnieniem i dumą na malunku w głównym ołtarzu pobernardyńskiego kościoła na Górcie. Dwie z jedenastu nazaretanek, które dobrowolnie poszły na śmierć za rodziny w Nowogródku w roku 1943, współtworzyły pierwszą wspólnotę nowej placówki Zgromadzenia w Ostrzeszowie. Obie były bardzo młode. Eugenia, nauczycielka i postulantka na etapie formacji wstępnej, po krótkim pobycie wyjechała do nowicjatu w Grodnie. Siostra Gwidona, profeska w okresie ślubów czasowych, także dość szybko wezwana została do innego domu. Imię matki Eutalii Wismont, w czasie wojny przełożonej domu warszawskiego, uhonorowane zostało przez Instytut Pamięci Narodowej w roku 2024 odznaczeniem: „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” za ratowanie żydowskich uczennic z liceum siostr nazaretanek. Kanizja, Gwidona, Eutalia – trzy wyjątkowe nazaretanki. Któraż fundacja ma tak znaczące fundamenty jak nasza ostrzeszowska?

Siostry nazaretanki przyjechały do Ostrzeszowa w lipcu 1933 roku. Poproszone zostały do pracy wychowawczo-dydaktycznej wśród dziewcząt przez księdza proboszcza Grzegorza Kucharskiego oraz burmistrza Pawła Seydaka. Wcześniej, 29 marca tegoż roku, w wyniku porozumienia z przełożoną generalną – matką Lauretą Lubowidzką, ksiądz kardynał August Hlond wydał dekret erekcyjny i kanoniczne pozwolenie na objęcie przez nazaretanki pobernardyńskich zabudowań klasztornych, będących na tamtym etapie w posiadaniu Kurii Arcybiskupstwa w Poznaniu. Zabudowania te w 1933 roku nie nadawały się do zamieszkania. Pierwszy swój klasztor urządziły więc siostry w jednej izbie, w murowanym baraku gospodarczym w klasztornym ogrodzie. Następnie, przy pomocy życzliwych ludzi, wynajęły mieszkanie w narożnej kamienicy, przy ulicy Chmielnej. Było ono na tyle duże, że udało się wy-

gospodarować miejsce na małe oratorium i salki do nauczania dzieci.

Wedle planów siostry przymierzały się do otwarcia w roku 1933/34 szkoły podstawowej w Ostrzeszowie. Otrzymały pozwolenia, dysponowały personelem. Zamysły Opatrzności okazały się jednak inne. Niewiele rodzin stać był na opłacenie prywatnej szkoły podstawowej, dzieci starsze uczęszczały do gimnazjum koedukacyjnego księży salezjanów. Do podstawówki nie było zgłoszeń. Nauczycielki pozostały bez zajęć, bliskie decyzji opuszczenia Ostrzeszowa. Zatrzymał je wyraźny głos przełożonej generalnej, która nakazała pozostać na miejscu do końca roku szkolnego, „licząc na to, że może sprawa przyjmie lepszy, obiecujący obrót”. Wkrótce pojawiła się myśl udania się do księdza proboszcza Kucharskiego z propozycją otworzenia przedszkola. „Spadłyście jak z nieba” - zareagował zdumiony i wyraźnie ucieszony proboszcz, tym bardziej, że wszystkie okoliczności potwierdzały słusność tej misji: wystarczająco pomieszczeń, sporo sprzętów, a wśród sprzętów... pianino, jakże przydatne do pracy z maluchami!

Po ogłoszeniu z ambony informacji o planach otwarcia przedszkola, zgłosiło się ponad pięćdziesięcioro dzieci. Przedszkole, z dwiema grupami: starszaków i młodszych, uruchomiono przy parafii farnej 4 września 1933 roku. Rodzice płacili po 1.5 zł od dziecka. Szybko rozeszła się, wieść, że siostra Piusa, obok wykształcenia „przedszkolańskiego”, ma także wykształcenie muzyczne i może udzielać lekcji gry na pianinie. Kroniki zapisują imiona pierwszych uczniów muzyki w liczbie dziesięciu. Za lekcje muzyki dzieci płaciły po 12 złotych miesięcznie. Wspólnota stała się samowystarczalna finansowo, co dobrze wróżyło na przyszłość.

Mimo dobrego początku, po roku szkolnym 1933/34 przedszkole zostało zamknięte na rzecz nowych inicjatyw edukacyjnych. Zwyciężyły głosy, coraz wyraźniej słyszalne, o potrzebie zorganizowania gimnazjum i szkoły średniej oraz internatu dla dojeżdżających dziewcząt. Do Ostrzeszowa skierowane zostały przez władze zakonne siostry - nauczycielki klas wyższych. W ten sposób, z początkiem roku szkolnego 1934 zdołano otworzyć dwuoddziałowe gimnazjum rozwojowe z małym internatem. Początkowo mieściło się ono przy ulicy Kępińskiej, w willi pana Bąkowskiego, do której w międzyczasie wspólnota się przeprowadziła. Ostatecznie ulokowało się na dłuższej - „na Zamkowej”. W 1937 roku gimnazjum otrzymało prawa szkół państwowych. Liczyło wtedy około 200 uczennic, w tym 100 mieszanek internatu. Wojna przerwała działalność edukacyjną nazaretanek w Ostrzeszowie. Kilka sióstr wyjechało do

Kalisza, skąd 19 września niektóre z nich trafiły do obozu dla zakonnic w Bojanowie. Pozostałe siostry wyjechały do domu prowincjalnego w Warszawie. Tam, włączając się w nurt pracy oświatowej i społecznej, podjęły tajne nauczanie, opiekę nad rannymi i uwięzionymi oraz dziećmi żydowskimi. Kilka uczennic nazaretańskich z Ostrzeszowa dokończyło naukę w liceum sióstr w Warszawie, w stolicy zdając tajną maturę. Niektóre z ostrzeszowskich dziewcząt brały czynny w ruchu oporu i Powstaniu Warszawskim. Bohaterską śmiercią zginęły ostrzeszowianki: Maria Kurzawska, odznaczona Krzyżem Walecznych oraz Wiesława Biskupska i Krystyna Thielówna. Dom, w którym mieszkały siostry w Ostrzeszowie, zajęty został przez Niemców. Niemcy przejęli także kościół „na Górcie” oraz klasztor. Wyposażenie szkoły, internatu i mieszkania sióstr przepadło. Niewywiezione z Kalisza siostry odwiedzały w świeckim przebraniu Ostrzeszów, zapisując w pamięci wojenne losy ich przeszłej i przyszłej placówki.

Bożena Anna Flak



PO 42 LATACH ZBIGNIEW WOJSA ZNOWU ZASIADŁ ZA STERAMI SZWEDKI...



Gdyby ktoś zdecydował się nakręcić film o spektakularnej ucieczce w czasie stanu wojennego dwóch polskich pilotów do Szwecji, po najważniejszy z eksponatów - legendarną „SZWEDKĘ” - musiałby przyjechać do Perzowa, bo właśnie tutaj - w zbiorach RAFAŁA LUŻNIAKA - znajduje się dziś ta maszyna. Historia zatoczyła koło. 4 kwietnia, po 42 latach od tamtej wyprawy, za sterami śmigłowca zasiadł jeden z jej bohaterów - ppor. Zbigniew Wojśa. (Drugi pilot - kpt. Henryk Książek - niestety zmarł w Szwecji).

Ta maszyna znajduje się obecnie w zbiorach kolekcjonera militariów Rafała Luźniaka w Perzowie.

Pan Rafał pewnego razu na jednej z aukcji internetowych kupił z Radomia śmigłowiec Mi-2, który - jak się okazało - w latach dziewięćdziesiątych XX w. stacjonował też w Ostrzeszowie. Pan Rafał mówi: <<wrzuciłem jego zdjęcie do jednego z forów lotniczych, po jakimś czasie zwrócili na niego uwagę pracownicy lotniska w Pruszczu Gdańskim, w którym ten śmigłowiec stacjonował całe swoje „służbowe” życie>>.

Skontaktowali się ze mną i powiedzieli, że jeżeli numery boczne się potwierdzą, to jest to historyczna „SZWEDKA”, którą 8 lutego 1983 roku, w czasie stanu wojennego, lotnicy: Zbigniew Wojśa i Henryk Książek uciekli przez morze do Szwecji.

Była to jedna z najbardziej śmiałych i niebezpiecznych ucieczek w powojennej Polsce. Kpt. Henryk Książek opisał tę historię w książce „Lot do Wolności”.

Historia zatoczyła koło - 4 kwietnia 2025 roku, po 42 latach, ppor. Zbigniew Wojśa przyjechał z Szwecji do Perzowa i zasiadł za sterami „SZWEDKI”. Wróciły wspomnienia, a red. Wiesław Kaczmarek mógł przeprowadzić wywiad: MOJE SERCE JEST ROZDARTE - i wykonać zdjęcia.

Jerzy Bińczak

MOJE SERCE JEST ROZDARTE ...

Jak zrodził się pomysł ucieczki z Polski w stanie wojennym?

Jak wiadomo, sytuacja w Polsce wszystkich przytłaczała. Ucieczkę planowaliśmy z kolegą: ja byłem kawalerem, on miał żonę i dwoje dzieci. Gdy podejmuje się śmiałe decyzje, ten czynnik ma ogromne znaczenie, a wtedy nawet nie można było brać pod uwagę możliwości sprowadzenia rodziny. Tak, moja sytuacja była łatwiejsza, chociaż dokonanie wyboru też nie okazało się proste.

Tak się zastanawiam - bo nie sądzę, żebyście wy, dojrzały mężczyźni, o swym pomysle rozpowiadali - czy w tamtym czasie mieliście obawy, że ktoś może was zdradzić?

Wie pan, jak mówiłem wcześniej, sytuacja była skomplikowana. Pochodzę z rodziny robotniczej, a większość robotników angażowała się w Solidarność, różnego rodzaju ruchy w kraju, więc można było spodziewać się najgorszego. Proszę pamiętać, że

służyłem w wojsku, ale to nie zwalniało mnie z wierności wobec rodziny i środowiska. Uważam, że pozostałem uczciwy, choć miałem mętlik w głowie; buntowałem się, próbowałem sobie poukładać sprawy, które mnie niepokoiły. Moje prawdy, moje myśli, często były inne niż te, które nam w wojsku wtłaczano. Sytuacja stawiała się nie do wytrzymania. Byłem człowiekiem o niezłamanym kręgosłupie, więc bardzo boleśnie odczuwałem dramatyzm swego położenia.

Dopiero teraz, po latach, spoglądam na ten czas spokojnie. Wszystko się zaczęło od luźnych rozmów. Ucieczki z kraju już się zdarzały, słyszało się o nich. Sytuacja była jednak niewygodna, bo nie wolno było opuścić jednostki. Żołnierze trwali w ciągłej gotowości, śmigłowce zostały uzbrojone na ostro.

Bydgoszcz, Gdańsk... Zmieniano nam ciągle przydziały; teraz to już nie pamiętam tego wszystkiego, a nie chcę przekreślać rzeczywistości. Mój brat był zwykłym pracownikiem i też zaczął strajkować w pobliżu

Sosnowca. Skóra mi cierpła na myśl, że jakiś dowódca mógł mnie tam wysłać, to było realne... W moim mniemaniu armia powinna bronić obywateli od wroga zewnętrznego, natomiast zostaliśmy wplątani w ten straszny wewnętrzny problem. Stan, w którym się znaleźliśmy, nazywam swego rodzaju schizofrenią. Myślało się co innego, mówiło się co innego, robiło się co innego. To było niewygodne dla człowieka, który ciągle musiał lawirować, myśleć o tym, co mówi, co robi, żeby nie podpaść, nie zdradzić się.

Cały czas był więc w Panu strach: pilnować się z każdym słowem, z każdym gestem, który mógłby Panu zaszkodzić... To było na pewno bardzo trudne.

Człowiek ma sumienie i rozum. Sumienie jest według mnie tym czymś, co zawsze mówi prawdę. Natomiast rozum kieruje się tym, co korzystne, wygodne, bezpieczne dla człowieka, który kalkuluje, czy wybór mu się jakoś opłaci. Niemniej jednak, gdy oszukam kogoś, np. na jakąś sumę pieniędzy, bo mój rozum wydedukował, że mogę to zrobić, to – założmy – zyskam te pieniądze, ale sumienie będzie mi mówiło: „oszukałeś go” i będę musiał żyć z tą świadomością. Sumienia się według mnie nie oszuka, to jest wewnętrzny kompas. W kraju nie dało się już żyć bez psychicznych obciążeń. Myślałem: zrobię to, czego ktoś chce, system chce. Ale to jest etyczne, moralne? Nie wiem, czy można to opisać jako strach: albo o nim zapomniałem, albo go nie czułem; raczej było to duże napięcie psychiczne i – nadzieja. Może się uda? Podjęliśmy zatem decyzję o ucieczce i tak się stało.

Obszar Bałtyku był trafikowany, statki na radarach, ale akurat w tym dniu wielu statków nie było. W książkach różnie o tym piszą; nie wiem, skąd te informacje pochodzą, może Heniek (drugi uciekający pilot) widział, a ja nie. Podobno statek o nazwie „Kędzierzyn” gdzieś płynął i mieliśmy wylądować. Ja tego nie zapamiętałem.

Podjęliście decyzję: uciekamy! To była noc czy dzień?

Działo się to w środku dnia. Był luty 1983 roku, pogoda okropna, bo też taką chcieliśmy mieć. Mała widoczność, śnieg. No i dosyć ostry wiatr. Niezbyt to przyjemne, gdyby ktoś chciał odbyć lot dla relaksu, ale nam pasowało.

Jednak zła pogoda była dla Was problemem.

Pilotaż sam w sobie to może nie problem, tylko określenie naszej pozycji. Gdzie jesteśmy teraz? Ile zostało mi jeszcze do przelecenia? Mieliśmy wtedy mapę tylko do połowy Bałtyku, tam nie było Bornholmu. Bierzymy więc kurs i lecimy na oko. Nad morzem nie ma wiosek, wieżyczek, kościołów jako punktów orientacyjnych, więc nie ma odniesienia. Nie było GPS-ów,

więc praktycznie lecieliśmy na tzw. czuja; chwilami nie wiedzieliśmy, gdzie jesteśmy.

Jednak lecieliście dalej. Jak wyglądało lądowanie? Jak wyglądał teren, co zauważyliście?

Wylądowaliśmy na wyspie, gdzie stało dużo domków letniskowych. W zimie akurat nikogo tam nie było. Zrobiliśmy rundę nad tą wyspą, zobaczyliśmy małą plażę. Ustaliliśmy troszeczkę kierunek wiatru i wylądowaliśmy. Zaczął się teraz taki sightseeing, po polsku zwiedzanie. Co tu teraz zrobić? Domków jest pełno, ale wszystkie są puste. Ha, ha - śmialiśmy się do siebie. Nawet budka telefoniczna tam stała, ale nie mieliśmy monet, więc nie mogliśmy nigdzie zadzwonić. W pobliżu mieszkał strażnik. Zobaczył helikopter przez okno i wyszedł do nas. Powiedzieliśmy, że przylecieliśmy z Polski i tak dalej.

Jaka była jego reakcja?

Nie mam tego przed oczami teraz, ale na pewno się trochę zdziwił, bo tego nie oczekiwał. Zadzwoił na policję. Trzeba było czekać 2,5 godziny. Muszę uczciwie powiedzieć, że Szwed zachował się jak trzeba. Zaprościł na kawę, kanapki, był bardzo gościnny. Później policjanci przyptłynęli łódką i zabrali nas na przesłuchanie.

Zabrali Was. Jak to wyglądało?

Najpierw dali nas do celi, bo nie wiadomo było, kim jesteśmy. Później na pewno się porozumieli z innymi służbami. Nie pamiętam dokładnie, jak długo tam siedzieliśmy. Na pewno parę dni. To było zależne od urzędu migracyjnego. Powiedzieliśmy, że chcemy mieć azyl. No to jak chcemy mieć azyl, to musimy czekać na decyzję. Posprawdzali jakieś tam rzeczy, zaquaterowali nas w hotelu i było czekanie na pozwolenie na pozostanie czy ewentualną deportację. Pytali się nas, gdzie chcemy mieszkać. Heniek wybrał. Jeśli idzie o mnie, to poznałem dziewczynę, Polkę, która już tam mieszkała, więc powiedziałem: „zostaję”. Kobiety mają na nas wpływ, ale się do tego nie przyznają... (śmiej).

Powoli zaczynało się zwykłe życie. Podstawowa sprawa, to nauczyć się języka. To nie jest tak, jak nauczyć się jakiejś receptury i upiec np. chleb. Potrzeba sporo czasu na edukację językową. Oni nazywają ją SFI - czyli szwedzki dla cudzoziemców. Nie wiem, czy we wszystkich krajach tak jest. Normalnie wyglądało to w ten sposób, że się chodziło do szkoły. Trzeba było znowu siedzieć w ławce. Na 8:00 rano jeździłem autobusem do pewnego miasteczka, gdzie się spotykało też Polaków. Stanowiliśmy dość dużą grupę uchodźców. Nie tylko ja i Heniek przyjechaliliśmy wtedy do Szwecji. Były Polki, które wyszły za Szwedów i inne osoby. No i tak się zaczęło.

Trudno było nauczyć się języka szwedzkiego?

Jeśli się nie zna w ogóle języka, to każdy jest trudny (śmiech). Szwedzki na pewno nie jest aż tak skomplikowany, chyba że chodzi o wymowę, bo - jakby to powiedzieć - kiedy się patrzy, jak słowa są napisane, to się dużo rozumie. Znaczy nie wszystko, ale sporo. Kiedy słyszy się mowę, to już nie za bardzo... Szwedzki należy do grupy języków germańskich, podobnie jak angielski. Szwedzi twierdzą, że ich przodkowie kiedyś skolonizowali część Brytanii i dlatego wiele słów jest podobnych. W językach słowiańskich, które pochodzą z jednej rodziny (np. czeski, polski, rosyjski), też jest dużo wspólnych słów, które można rozpoznać, nie znając języka.

Czy teraz myśli Pan o powrocie?

Opuszczając kraj miałem prawie 27 lat i byłem jakoś ukształtowanym człowiekiem. Ojczyzna jest ojczyzną i zawsze nią będzie. Nie chodzi mi może teraz o powrót, ale o zaangażowanie uczuciowe. Tu

wyrostem, wychowałem się, przejąłem jakieś tradycje, miałem swoje grono znajomych, przyjaciół, rodzinę itd. Od tego nigdy nie ucieknę. Nawet nie chcę uciekać! W Szwecji mam jednak też najbliższą rodzinę, dzieci, już duże. Szwecja się stała moją drugą ojczyzną, choć to słowo wolalbym zarezerwować dla Polski. Wydaje mi się, że to jest raczej naturalne. Mam odciąć się od swoich korzeni? Szwecja jest blisko, więc nie ma problemu z częstym odwiedzaniem krewnych i znajomych w Polsce. Jednak moje serce jest rozdarte. Dzieciaki się wychowały w Szwecji. Bardzo chcę przekazać im polskość, bo mówią: „Tata, my jesteśmy trochę inni”. Często wydaje mi się, że dzieci patrzą na nas jak na dziwaków (śmiech). Ale kochają też Polskę, często razem odwiedzamy rodzinę i to jest dla mnie ważne.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Wiesław Kaczmarek 4.04.2025, Perzów

OSTRZESZOWSKIE MURALE

MURAL to malowidło na murze, będące wypowiedzią artystyczną odwołującą się do historii danego miejsca, historii kraju, czy też obrazem, który poprzez swe piękno, tematykę i ekspresję twórczą ma zaintrygować przechodniów. Choć murale, jako malunki na skałach, wywodzą się z prehistorii, to w formie, którą znamy, pojawiły się w XX wieku. Polskie murale, przynajmniej te artystyczne, nie będące reklamą firm czy produktów, mają jeszcze krótszą tradycję. Zaś murale ostrzeszowskie, o których zamierzam pisać, to dzieła namalowane już w XXI w. Szczególnie w ostatnich latach zapanowała w Ostrzeszowie moda na murale, zaś w ubiegłym, 2024 roku, ostrzeszowianie mieli okazję podziwiać aż trzy nowe obrazy namalowane na murze. Ten „wysyp” murali jest powodem do satysfakcji, bo przecież mają one swą historyczną wymowę, a do tego cieszą oko, ubarwiając nawet najbardziej szarą rzeczywistość. Obecnie w samym mieście znajduje się 8 murali, zaś dwa następne odnalazłem w pobliskich miejscowościach.

DAWNY OSTRZESZÓW I MANUFAKTURA FCB

Pierwszym powstałym w naszym mieście, a zarazem największym, jest mural nawiązujący do starego Ostrzeszowa i tradycji rzemieślniczych miasta. Można go podziwiać na ul. Kaliskiej, na tylnej ścianie zabudowań Fabryki Ceramiki Budowlanej, naprzeciw hotelu „Dworek”. Powstał na przełomie lipca i sierpnia 2001 r. z inicjatywy p. Kostrzewskiego, właściciela FCB. Na dużej ścianie budynku wymalowano panoramiczny obraz Ostrzeszowa stworzony z popular-

nych zabytkowych obiektów, uzupełniony motywami ostrzeszowskiego rzemiosła. W centralnym miejscu malowidła umieszczono rycinę przedstawiającą mistrza zajmującego się kształtowaniem masy glinianej, co stanowi odwołanie do tradycji manufaktury FCB. Projektantem i głównym autorem tego dzieła jest Tomasz Kryszkiewicz, któremu pomagali plastycy z poznańskiej ASP i ostrzeszowski artysta Edward Hala-dyn. By zachować konsekwencję stylistyczną całego malunku, utrzymanego w konwencji starych drzeworytów, mural został namalowany w barwach piaskowej i brązowej, farbami włoskimi odpornymi na warunki atmosferyczne. Choć za rok minie ćwierć wieku od powstania tego muralu, nie widać na nim upływu czasu, za to wciąż intryguje treścią opowieści o dziejach miasta i elegancją wykonania. Imponuje też wielkością: szerokość – 28 m i wysokość – 5,4 m.

**Z OSTRZESZOWA POD GRUNWALD
– PRZEJŚCIEM POD 11**

Na kolejny mural przyszło mieszkańcom Ostrzeszowa czekać aż 14 lat. W lipcu 2015 roku powstał mural przy wejściu do tunelu prowadzącego pod DK 11. Podobnie jak malowidło na ścianie FCB, ten również odwołuje się do historii miasta, jego zabytków, a także do dziejów państwa polskiego, czego wyrazem słynna bitwa z Krzyżakami pod Grunwaldem. Historyczny wątek nie był przypadkowy, wszak tuż za tunelem rozpościera się osiedle przy ul. Grunwaldzkiej, na którym mieszkał pomysłodawca tego dzieła – Marcin Świtoń.

– Gdy pierwszy raz kandydowałem na radnego, jednym z celów, jakie sobie postawiłem było przejście pod DK 11 – zawsze niedoświetlone, brudne i pomazane. Złożyłem w tej sprawie interpelację i przy wsparciu ówczesnego burmistrza Mariusza Witka można było przystępować do pracy. Farby sponsorowała firma, w której wówczas pracowałem, zaś autorem tego muralu był Paweł „Jastrzęb” Jabłoński – ostrowski artysta zajmujący się sztuką, którą można by nazwać recyklingową, ale także twórca murali. Ten w Ostrzeszowie powstał w parę dni – wspomina Marcin Świtoń.



Dodajmy, że p. Marcin był pomysłodawcą tego projektu, jednocześnie pomagał wykonawcy muralu w pracach malarskich. Mural jest wyjątkowy, choćby dlatego, że składa się z trzech malowideł: od strony ścieżki pieszo-rowerowej mamy postać króla Kazimierza Wielkiego i nakreślone akcenty ostrzeszowskie – basztę, klasztor, wieżę ciśnięć. Bardziej dynamiczny obraz jest po drugiej stronie tunelu, gdzie namalowany został fragment bitwy pod Grunwaldem z walczącymi rycerzami polskimi i krzyżackimi. Pośrodku duży napis GRUNWALD 1410 i dwa symboliczne miecze tuż przy wejściu do tunelu. Łącznikiem między oboma obrazami były zielone łąki i błękit nieba, wypełniające całe półokrągłe wnętrze tunelu. Niestety, z czasem znaleźli się domorośli artyści, którzy coś tam domalowali, dopisali... W związku z tym kilka lat temu GDDKiA postanowiła, by przejście wymalować jednolitym, szarym kolorem. Szkoda, że tak się stało, lecz główne obrazy umieszczone po obu stronach wejścia do tunelu wciąż cieszą oko przechodniów, mimo że z biegiem lat co nieco poszarzały.

SIEDLIKOWSKIE WESELE I SKARBY SIEDLIKOWA

Następny mural nie powstał w Ostrzeszowie, lecz w pobliskim Siedlikowie. Latem 2017 r. na murze siedlikowskiej remizy pojawiło się malowidło, szerokie na 6 metrów i wysokie na 2,8 m. Namalowane zostało jako tło sceny usytuowanej przy ścianie budynku. Tematem muralu jest siedlikowskie wesele. Mamy zatem

tańczące w strojach ludowych pary, a także weselnym muzykantów. Można powiedzieć, że wszystko tu gra, tańczy i śpiewa... Ale nie tylko – po prawej stronie malowidła widać postacie dwóch kobiet pochylonych nad rozwartym kufrem i patrzących z zachwytem na wypełniające go złote talary. Scena ta ma odniesienie do skarbów znalezionych przed laty w Siedlikowie. Autorką muralu jest ostrzeszowska malarka Elżbieta Lubińska.



– Pomysł namalowania muralu o tematyce siedlikowskiego wesela i siedlikowskich skarbów zrodził się przy okazji jubileuszu 750-lecia Siedlikowa – wyznaje autorka. – Do jego namalowania zainspirowali mnie pan poseł Andrzej Grzyb i pani sołtys Dorota Dera. Przy tworzeniu muralu użyłam farb akrylowych i emulsyjnych.

W maju 2017 r. autorka rozpoczęła prace nad mural, a latem dzieło zostało ukończone. Możemy być pewni, że to siedlikowskie wesele potrwa dłużej niż siedem dni i siedem nocy, a i skarby długo nie stracą blasku.

POWSTAŃCZY MURAL W BUKOWNICY

Dla upamiętnienia 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości oraz 100. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego powstał w Bukownicy mural o patriotycznej tematyce, przedstawiający walczących powstańców. Został namalowany w 2018 r. na tylnej ścianie budynku stojącego w pobliżu szkoły podstawowej. Pomysłodawcą, a zarazem wykonawcą



tego dzieła, jest pochodząca z Bukownicy Zofia Calińska, obecnie mieszkająca w Kaliszu.

– Jako nauczyciel przedszkola odbywałam praktyki w tu-tejszejszkole. Gdy patrzyłam na tę ścianę, wpadł mi do głowy pomysł namalowania muralu – mówiła autorka. – Zawsze o tym marzyłam, choć takie malowidło robiłam pierwszy raz. Nie było łatwo – ze względu na rozmiar dzieła musiałam korzystać z rusztowania. Pogoda sprzyjała, więc w dwa tygodnie uporałam się z tą pracą. Do malowania użyłam farb fasadowych – czarnej, białej i czerwonej. Spełniło się moje marzenie.

Młodej malarce można pogratulować pomysłu na mural i jego wykonania. Oby dzieło to przetrwało lata i doczekało kolejnych okrągłych rocznic.

MURAL WSPOMNIENI NA ŚCIANIE KINA

13 lipca 2020 r. uroczystie odsłonięto mural znajdujący się na ścianie kinoteatru „Piast”. Ma on około 7,5 m wysokości i 5 m szerokości. Powstanie muralu poprzedził ogłoszony przez OCK konkurs, który zdecydował o tym, co ostrzeszowianie będą przez lata oglądać, przechodząc w pobliżu kina. Wybrano motyw fotografii wykonanej w 1958 r., za pomocą której z nostalgią spoglądamy na stary Ostrzeszów. Autorem tej fotografii jest nieżyjący już Stefan Solarek. Podczas odsłonięcia był obecny jego bratanek – Marek Solarek, który tym samym aparatem uwiecznił małych (dziś już nieco starszych) bohaterów muralu. Dwóch z nich, Jacek Matysik i Stanisław Górka, symbolicznie odsłoniło mural. Trzecim chłopcem ze zdjęcia jest Tadeusz Mazurkiewicz.



Fotografia S. Solarka została zamieszczona na portalu Dzieje Ostrzeszowa prowadzonym przez Grzegorza Kuśnierczyka. Tam trafił na nią twórca muralu Olaf Cirut – artysta krakowski specjalizujący się w tego typu pracach – i uznał, że będzie to świetny motyw dla jego dzieła. Przez ponad tydzień można było obserwować, jak uwija się na rusztowaniach, dopieszczając każdą kreskę malowidła.

– To nie jest mural, który ma tylko ładnie wyglądać – on

ma przesłanie... Chodzi o czułość na przemijanie. Dotyczy też trzech małych ostrzeszowian i ich losów przeżywanym przez te kilkadziesiąt lat, które minęły od momentu zatrzymanego w kadrze – mówił podczas odsłonięcia dyrektor OCK, Artur Derewiecki.

Ciekawy jest także kontekst historyczny tego miejsca, bo właśnie na placu Borek 60 lat temu ogniskowało się życie mieszkańców Ostrzeszowa – tu kwitł handel, odbywały się jarmarki, przyjeżdżały cyrki i karuzele, a dzieciaki miały plac dla swoich zabaw.

– Mimo że już 40 lat nie mieszkam na Borku, to często mi się te miejsca dzieciństwa śnią – a są to zawsze piękne sny – wyznaje Jacek Matysik, jeden uwiecznionych na muralu chłopców.

Niechaj zatem ten kraj lat dziecięcych trwa w pamięci i sercach chłopców z Borku, a przeniesiona na mural stara fotografia budzi u przechodzących tędy osób wspomnienia i refleksje nad przemijaniem.

PAMIĘCI TWÓRCY „GAZETY OSTRZESZOWSKIEJ”

W roku 2019 obchodziliśmy 100-lecie wydania pierwszego numeru „Gazety Ostrzeszowskiej” – najciekawszej kroniki życia społecznego i kulturalnego Ostrzeszowa i okolic lat międzywojennych. Dwa lata później jej twórca i redaktor – MARIAN MALINOWSKI został upamiętniony na muralu. Dzieło to o okazałych wymiarach (7,5 m x 10 m) cieszy się sporym zainteresowaniem przechodniów idących ul. Piastowską. Mural powstał z inicjatywy prawnuków M. Malinowskiego – Grzegorza i Tomasza Kosmałów, wspartej przez Stowarzyszenie ROD Wieża 1916 oraz dofinansowanie z Urzędu Miasta i Gminy Ostrzeszów.

– Już od kilku lat myśleliśmy o muralu, lecz zawsze pojawiały się jakieś przeszkody, ale kiedy w zeszłym roku zobaczyliśmy, jak w Ostrzeszowie powstawał mural na budynku kina, który ciekawie wpisuje się w miejski krajobraz, zdecydowaliśmy, aby również tutaj coś podobnego zrobić – mówił przed kilku laty Grzegorz Kosmala. – Stulecie „Gazety Ostrzeszowskiej” sprawiło, że inspiracją do projektu muralu stała się postać Mariana Malinowskiego oraz zdjęcie z roku 1942, przedstawiające naszego pradziadka z wnuczką Marysią. Historia tej fotografii jest bardzo ciekawa – odnaleziono ją dopiero w 2017 r. w łowem niedaleko Mińska Mazowieckiego, w poszyciu dachu, podczas rozbioru domu rodzinnego państwa Sabaków. Okazało się, że rodzina ta razem z Malinowskimi zamieszkiwała w tym domu podczas wojny. Znalaziono wtedy również inne dokumenty dotyczące M. Malinowskiego, z których dowiadujemy się, że był litografem i fotografem prowadzącym drukarnię w Ostrzeszowie, gdzie wydawał „Gazetę Ostrzeszowską”.

Autorem muralu jest artysta z Sanoka – Arkadiusz Andrejkow.

– Najpierw szukałem kogoś z artystów z naszego regionu, lecz nie udało się znaleźć takiej osoby. Wtedy postanowiłem skontaktować się z Andrejkowem – wspominał Grzegorz Kosmala.

Dzieło z Marianem Malinowskim to kolejny, ciekawy mural, nawiązujący do historii i kultury miasta. Dlatego też do ściany z murem przytwierdzona jest tablica z kodem QR, za pomocą którego można wejść na stronę Stowarzyszenia WIEŻA 1916 i znaleźć tam pełną informację nt. „Gazety Ostrzeszowskiej” wydawanej w latach 1919-1939 oraz numeru okolicznościowego Gazety, wydanego na 100-lecie, w 2019 r., jak też zapoznać się z biogramem redaktora Malinowskiego. Tak oto historia spleta się ze współczesnością, przy okazji zdobiąc mury ostrzeszowskich domów.

SPORT NA MURALU

W sierpniu 2021 r. kolorowo i wesoło, a przede wszystkim sportowo, zrobiło się przed kortami „Piasta” Ostrzeszów. Na murze o długości blisko 20 m, znajdującym się w pobliżu hali sportowej „Piasta”, powstał pierwszy w Ostrzeszowie mural o tematyce sportowej. Wszystko za sprawą pomysłowości i artystycznych talentów Mateusza Kempy, młodego tenisisty „Piasta”. Dzięki niemu mur oddzielający osiedlowe bloki przy ul. Kwiatowej od sportowej areny Ostrzeszowskiego Stowarzyszenia Sportowego „PIAST” nabrał właściwego wyrazu. Na ścianie pokazane zostały trzy motywy dyscyplin sportowych, z których słynie „Piast” – tenis ziemny, tenis stołowy i badminton. Tylko przyklasnąć młodemu twórcy muralu.

OSTRZESZOWIANIE W BITWIE O MONTE CASSINO

12 kwietnia 2024 r., miesiąc przed zbliżającą się 80. rocznicą bitwy o Monte Cassino, odsłonięty został mural dedykowany ostrzeszowianom walczącym w tej bitwie. Pierwszy ostrzeszowski mural o patriotycznej wymowie powstał nieprzypadkowo, bo przecież wśród żołnierzy II Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa, przelewających polską krew podczas zdobywania wzgórza Monte Cassino, nie brakowało synów ziemi ostrzeszowskiej. Na polskim cmentarzu u stóp klasztoru spoczęli na zawsze: Walery Gorgolewski, Franciszek Tadeja, Antoni Piec, wpisując się w pełną chwały kartę historii naszej małej ojczyzny. Wśród poległych był także ppor. Wiktor Besser – dowódca czołgu 4. Pułku Pancernego „Skorpion”, wujek Janusza Olechnowicza – artysty plastyka, autora tego muralu. Powstał on z inspiracji Roberta Bacika i Sławomira Dembnego, którzy od lat

zabiegali, by Ostrzeszów w ten właśnie sposób uczcił swoich bohaterów. Nie miały udziału w powstaniu muralu i zorganizowaniu uroczystości związanych z jego odsłonięciem miało też Ostrzeszowskie Centrum Kultury, którego dyrektor – Michał Szmań mówił podczas patriotycznego spotkania:

– *Historię tworzą ludzie, tworzą wydarzenia, ale bez tych, którzy będą chcieli przekazywać pamięć o tych wydarzeniach, nie przetrwa ona dla następnych pokoleń. Dlatego zdecydowaliśmy się na powstanie muralu, który będzie przypominał, że udział synów ziemi ostrzeszowskiej w bitwie o Monte Cassino jest dla nas, jako społeczności, ważny. (...) Jako społeczność zdaliśmy egzamin, o czym świadczy zaangażowanie przy powstawaniu muralu różnych organizacji, lokalnych firm, darczyńców, w tym osób prywatnych, które wpłaciły pieniądze na realizację tego dzieła.*

Odczytano list, który na ręce organizatorów uroczystości wystosowała ambasador Rzeczypospolitej Polskiej we Włoszech, pani Anna Maria Anders – córka gen. Władysława Andersa. W uroczystości uczestniczyli także goście z Włoch: Francesco Ambrico i Zaneta Nawrot – prezes Stowarzyszenia Kulturalnego Piccolo Polonia Casamassima.

Mural poświęcony naszym bohaterom spod Monte Cassino ma kształt kwadratu, o wymiarach 4x4 m. Umieszczony został na ścianie jednego z budynków w pobliżu Rynku – od strony ul. Sikorskiego. Inspiracją dla twórców obrazu był orzeł piastowski, namalowany w podziemiach klasztornych w 1910 r. przez młodych mieszkańców miasta. Można powiedzieć, że ten orzeł stał się pierwszoplanową postacią muralu, wraz z walczącym żołnierzem polskim. Nieco z tyłu widać ostrzeszowską basztę, zaś w oddali, na wzgórzu usianym czerwonymi makami, białe mury klasztoru z powiewającą nad nimi białą-czerwoną flagą.

– *Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie* – mówił Sławomir Dembny w chwili odsłaniania muralu. Ostatnie słowa wypowiadał już przy dźwiękach pieśni „Czerwone maki”, a harcerze z 3. DH ZHR im. gen. Władysława Andersa odsłaniali mural. Był to najbardziej doniosły, pełen wzruszeń, moment tej uroczystości, nagrodzony brawami licznie zebranych mieszkańców.

ŚWIĘTY MAKSYMILIAN KOLBE NA ŚCIANIE BIBLIOTEKI

Wiosna 2024 roku obrodziła w ważne, historyczne murale. 8 maja nastąpiło uroczyste odsłonięcie muralu z wizerunkiem o. Maksymiliana Kolbego – świętego naszych czasów, który stąpił po ostrzeszowskiej ziemi, przebywając tu w czasie II wojny światowej w obozie jenieckim.

Mural został namalowany na bocznej ścianie Biblioteki Publicznej w Ostrzeszowie, stojącej w miejscu, gdzie podczas wojny znajdował się plac obozowy Oflagu XXI C, stąd też poniżej postaci świętego Maksymiliana widnieją cztery fotografie stanowiące odniesienie do tamtej, obozowej rzeczywistości. Dolną część malowidła wieńczy brama wjazdowa do obozu w Oświęcimiu, gdzie o. Maksymilian oddał życie za drugiego człowieka. Dwie korony w rękach świętego nawiązują do wizji, jakiej Maksymilian doświadczył w dzieciństwie, odbierając z rąk Matki Bożej korony – białą i czerwoną, symbolizujące czystość i męczeństwo. Twórcą i wykonawcą muralu jest Mateusz Rokicki oraz firma Live Media Crew z Michałowic, ale pomysłodawczynią, od kilku lat zabiegającą o urzeczywistnienie tego projektu, jest Dorota Owczarczak – dyrektor ostrzeszowskiej biblioteki.

– *To sam św. Maksymilian wybrał ten właściwy czas – 2024 rok, kiedy to za kilka miesięcy minie 85 lat od jego pobytu na ostrzeszowskiej ziemi – mówiła dyr. D. Owczarczak w trakcie uroczystości odsłonięcia muralu. W gronie osób przybyłych na to wydarzenie był starosta ostrzeszowski Dariusz Świtoń, przewodniczący Rady Miejskiej Ostrzeszów – Tomasz Kosmala, duchowieństwo z ks. prałatem Leszkiem Szkopkiem, ks. kan. Pawłem Malińskim i ks. Przemysławem Kaczowskim, reprezentującym biskupa Damiana Bryła. W uroczystości uczestniczyli także przedstawiciele szkół, placówek kulturalnych oraz członkowie Rycerstwa Niepokalanej – organizacji katolickiej, której założycielem był o. Maksymilian Kolbe.*

Panie bibliotekarki przypomniały przebieg pobytu o. Kolbego i jego współbraci w tutejszym obozie od 9 listopada do 8 grudnia 1939 r.

Do uczestników spotkania zwrócił się również ks. prałat Leszek Szkopek:

– *Dzisiaj też jest wiele wyzwań, sytuacji, gdzie trzeba przyjść z konkretnym gestem miłości. Tylko miłość jest twórcza – powtórzył za św. Maksymilianem. – Niech to przesłanie rozchodzi się z Ostrzeszowa wypowiedziane przez naszego patrona – mówił, zachęcając, aby właśnie św. Maksymilian Kolbe stał się oficjalnie patronem naszego miasta. To się ostatecznie nie zdarzyło, bo burmistrz i większość radnych byli przeciwni tej inicjatywie. Ten fakt w niczym nie umniejsza artystycznej wymowy muralu i postaci św. Maksymiliana – wszechstronnie utalentowanego człowieka, którego dzieła istnieją po dzień dzisiejszy w różnych zakątkach świata.*

17 lutego 1941 r. o. Kolbe został aresztowany przez gestapo – trafił na Pawiak a potem do Auschwitz. Tam, oddając życie za ojca rodziny Franciszka Gajowniczkę, poniósł męczeńską śmierć 14 sierpnia 1941 r., w przeddzień święta Wniebowzięcia NMP.

Wyniesiony został na ołtarze przez papieża Jana Pawła II, 10 października 1982 r.

Mając to wszystko na względzie, możemy stwierdzić, że mural poświęcony św. Maksymilianowi Kolbe, a także jeńcom wojennym osadzonym w ostrzeszowskim obozie, jest nie tylko wymownym artystycznym dziełem, lecz ma szansę być historyczną i duchową inspiracją dla mieszkańców naszego miasta.

DRZEWO NA MURALU W „TROCINIAKU”

Listę dziesięciu murali wpisujących się w krajobraz ziemi ostrzeszowskiej kończy rozłożyste drzewo z zieloną koroną, które „wyrośło” na ścianie hali sportowej Zespołu Szkół nr 1 w Ostrzeszowie. 29 listopada 2024 r. odsłonięty tam został pierwszy w naszym mieście mural o ekologicznej wymowie. Twórcą dzieła jest Mateusz Rokicki, zaś fundatorem muralu – współpracująca ze szkołą firma „Multiserwis”.



– *Bardzo się cieszę, że twórca tego dzieła połączył działalność szkoły z działalnością firmy „Multiserwis”. Piękne, silne, zielone drzewo – symbol naszej szkoły – wspierane jest przez rusztowania i pracowników, którzy dbają o tę szkołę i to drzewo. Dzięki temu ono może produkować dużo tlenu i spełniać swoje funkcje dla życia naszej planety. Technologia drewna, zawody związane z obróbką drewna, to nasz znak firmowy. Dlatego cieszę się, że również nasza działalność ekologiczna może być wyrażona poprzez ten mural – mówił podczas uroczystości odsłonięcia dyrektor szkoły Dariusz Grzesik. W wydarzeniu uczestniczył także starosta Dariusz Świtoń, wspominając o historii tej placówki, która, mocno ukorzeniona, mknie do przodu.*

Drzewo wyrosłe na ścianie hali sportowej ZS nr 1 może mieć wiele znaczeń, ale przede wszystkim jest udanym artystycznie murem, który przykuwa wzrok przechodniów i zaciekawia swą symboliką.

Tu właściwie kończy się nasza wędrówka śladami murali po Ostrzeszowie i okolicy. Ale chciał-

bym jeszcze przypomnieć krótki tekst p. Grzegorza Kuśnierczyka, zamieszczony na jego portalu Dzieje Ostrzeszowa, a potem również na łamach „Czasu Ostrzeszowskiego”. Dotyczy on starej fotografii, na której widnieje ściana jednej z kamienic w Rynku, a na niej reklamowy mural z czasów wojny.

REKLAMA MIASTA NA MURALU Z CZASÓW WOJNY

Przed wojną w tym miejscu stała duża, piękna kamienica. Na początku okupacji niemieckiej, kiedy nie było jeszcze obwodnicy, czyli tzw. autostrady, ruch samochodowy z Kępna do Ostrowa odbywał się przez Rynek i dalej ulicą Zamkową. Odcinek ulicy Sikorskiego (niemiecka Horst Wessler Strasse) od Rynku do ulicy Poprzecznej tworzył „wąskie gardło” komunikacyjne, dlatego, by ułatwić transport, Niemcy zburzyli budynek. Jak widać na zdjęciu z czasów okupacji, powstała duża, pustą powierzchnię wykorzystano do celów promocyjnych miasta. Ostrzeszów, czyli niemiecki Schildberg, wychwalany jest jako perła Kraju Warty i kurort ze świeżym powietrzem. Miejsce, gdzie są piękne lasy, łąki, czysta woda, dużo ścieżek i dróg do spacerowania, gdzie można uprawiać różne dyscypliny sportu, bo jest basen, boisko i kort tenisowy. Jest park miejski, klasztor i średniowieczna baszta, której wizerunek ilustruje tę nietuzinkową reklamę.

A może wrócić do tego pomysłu i namalować na tej ścianie (nadal jest pusta) mural promujący współczesny Ostrzeszów? Tylko czym moglibyśmy zachęcić turystów i przedsiębiorców, by tłumnie odwiedzali nasze miasteczko? – pyta Grzegorz Kuśnierczyk.

Jak widać, reklama malowana i pisana na ścianach budynków, będąca w jakimś stopniu artystyczno-reklamowym murem, to wcale nie wymysł ostatnich dziesięcioleci. Sądzę, że nasze urokliwe miasteczko posiada wiele atutów, którymi mogłoby zwabić turystów, a ściana na Rynku, o której wspomina p. Grzegorz, i kilka innych ścian w naszym mieście, wciąż czekają na pomysłowych autorów murali. Zapewne takie jeszcze powstaną, bo przecież obraz malowany na murze trafia do znacznie szerszego grona odbiorców niż ten wiszący w muzeum. Dzięki muralom możemy edukować, upamiętniać ważne historyczne wydarzenia oraz po prostu upiększać nasze miasto i okolicę. Murale, o których była tutaj mowa, nawet gdy nie są wybitnym dziełami sztuki, na pewno ubogacają kulturę ostrzeszowską i artystycznie oddziałują na nas, zwyczajnych przechodniów.

Krzysztof Juszcak

HERB MIASTA CZ.II

Po burzliwej historii odzyskania niepodległości przywrócony został też herb naszego miasta. Wzorowany był na herbie państwowym i wizerunku orła białego, stąd korona w na wzór korony Augusta Poniatowskiego z krzyżem na jej szczycie, podobnie jak w polskim herbie z 1919 r. Ostateczny kształt i wzór przyjęto w 1927 r.

Jakże wielkie emocje i nadzieja, których źródłem było odrodzenie się państwa polskiego i budowa lokalnych społeczności, towarzyszyły Radzie Miejskiej oraz społeczeństwu Ostrzeszowa! Szukając analogii do czasów późniejszych, można by porównać te emocje do zbiorowych uczuć Polaków związanych z powstaniem Solidarności i pokojowym złamaniem komunistycznego totalitaryzmu czy z pierwszą pielgrzymką Jana Pawła II, która dała nadzieję na nowy porządek i rozwój ojczyzny. Magistrat z wielką radością przywrócił miastu 7 marca 1922 r. znak wspólnoty, wzorowany nie tylko na wspomnianym orle białym z państwowego godła, ale i na najstarszym dokumencie z 1511 r., opatrzonym pieczęcią z naszym dawnym herbem. Stosowną uchwałę podjęła Rada Miejska w następującym składzie: S. Tabulski – burmistrz, A. Prądyński, A. Stafecki, S. Hęcka, A. Balcerek - członkowie

Magistratu; M. Malinowski - przewodniczący Rady Miejskiej oraz członkowie: S. Fabrowski, W. Dirska, L. Włoszczyński, J. Kuśnierczyk, A. Witczak, Ł. Czworodon, S. Zemski, J. Zajączkowski, F. Rogalewski, A. Perski, S. Mieszala, A. Życki, R. Frykowski, P. Kempa A. Gorgolewski, J. Caliński, P. Lipiński. Już 8 marca prawo używania herbu nadało miastu ministerstwo spraw wewnętrznych, zatwierdzając je następnie urzędowo dekretem z dnia 27 maja 1922 r.

Znak graficzny z biegiem czasu ulegał jednak pewnym zmianom. Modyfikacje zależne były od interpretacji i umiejętności kreślącego herb plastyka, a także od zmian centralnych. Polskie godło państwowe uzyskało swój ostateczny kształt 13 grudnia 1927 r., co dało asumpt do zmian w naszym ostrzeszowskim herbie. Jedynym dokumentem potwierdzającym te korekty i opisującym ewolucję herbu ostrzeszowskiego jest numer „Gazety Ostrzeszowskiej” z 30 stycznia 1935 r., w którym redaktor naczelny i właściciel pisma Marian Malinowski zamieszcza wzór herbu miasta w nowej wersji graficznej wraz z przypomnieniem historii jego powstania. Po raz pierwszy wzór ten zaprezentowano w katalogu wystawy rolniczo-przemysłowej powiatu kępińskiego w Ostrzeszowie w 1934 r.

Wzór herbu z 1935 określono „Zarządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 3 października 1936 roku w sprawie zatwierdzenia herbu miasta Ostrzeszów” (Monitor Polski nr 241, poz.421) w następującej postaci:

W polu czerwonym ukoronowana głowa (z szyją) orła srebrnego zwrócona w prawo o dziobie złotym bez języka; wokół głowy trzy gwiazdy sześciopromienne w rozstrój – dwie u czoła tarczy, jedna w dole, korona i gwiazdy – złote.

Ten oto wzór herbu stosowany jest do dnia dzisiejszego, choć niejednokrotnie jego wygląd ulegał zmianie w czasach socrealizmu i PRL. Znany artysta grafik projektujący banknoty, Andrzej Heidrich, dla celów wydawniczych zaproponował herb miasta Ostrzeszowa zupełnie niezwiązany z pierwowzorem. To dowód na dowolność i nieuzasadnione wprowadzanie zmian. Jak widać na załączonej grafice wspomnianego autora, tarcza herbowa jest zupełnie inna, projekt bowiem oparty został na tarczy herbowej francuskiej z XVIII wieku (we wcześniejszej wersji na tarczy hiszpańskiej z XV w.).

Po okresie PRL następuje wielka transformacja ustrojowa, a zatem tworzą się samorządy; wchodzi w życie ustawa o samorządzie terytorialnym z 8 marca 1990 r., która daje społeczności lokalnej możliwość wybrania własnego herbu. Konsultacji w tym zakresie udzielało Polskie Towarzystwo Heraldyczne, w roku 1999 zastąpione komisją heraldyczną przy ministrze infrastruktury pod kierownictwem Alfreda Znamierowskiego. Komisja powstała na skutek złego pojmowania zasad wyboru i popełniania wielu błędów w kreśleniu herbów miejskich.

Już we wrześniu roku 1990 Rada Miejska pierwszej kadencji, po przywróceniu funkcji burmistrza i wyborze na to stanowisko dra inż. Stanisława Wabnica, gdy Przewodniczącym Rady Miejskiej był mgr Zygmunt Żurawski, *Uchwałą nr V/31/90 i V/32/90 z dnia 27 września 1990 r. w sprawie ochrony Herbu i barw Miasta i Gminy Ostrzeszów* postanowiła ściśle określić i zastrzec wzór oraz warunki używania herbu i barw. Ważnym dokumentem jest załącznik: projekt herbu jako wzorzec – według określonych zasad proporcji kształtu i kolorów zgodnych z zasadami heraldyki. Na zlecenie naszej Rady Miejskiej wzorcową postać graficzną herbu wraz ze szczegółowym opisem wykonał w lutym 1991 pan Czesław Bojszczak. Następstwem projektu herbu były weksylia. „Flaga przyjmuje barwę w kolorach: białym, czerwonym i żółtym, tworząc trzy



Herb z 1922 r.



Herb z 1934 r.



Herb stosowany w okresie PRL do roku 1991, wzorowany na przedwojennym wzorze z 1934 r.



Herb wg projektu Andrzeja Heidricha z 1966 r



FFC125 - złocisty, żółty E34234 - cynambar

Wzorzec herbu obowiązujący od 1991 roku.



Niewłaściwy wzorzec herbu powszechnie stosowany po roku 1991 do dnia dzisiejszego.



pasy poziome w kształcie prostokąta o proporcjach 8:5. (Uchwała nr V/31/90 z dnia 27 września 1990 roku)."

Samorząd prowadzi księgi identyfikacji graficznej znaków miejskich (księga herbu oraz księga logo), w których w sposób szczegółowy prezentuje się wielowariantowe zasady współwystępowania herbu i logo, przy czym herb zawsze pełni rolę nadrzędną. Stosowany w korespondencji lub przestrzeni publicznej podkreśla ważność i rangę informacji. Wzorzec herbu miasta jest jedynym oficjalnym znakiem graficznym i nadaje w przestrzeni publicznej właściwe znaczenie dokumentom odnoszącym się do dorobku kulturowego oraz tradycji; nawiązuje do historycznej tożsamości regionu. Herb jako najważniejszy znak identyfikacji graficznej określa również granice miejskie i gminne, a stosowany w oznaczeniach nazw ulic

oraz budynków administracji miejskiej, określa ich przynależność do Miasta i Gminy Ostrzeszów.

Blazonowanie, heraldyczny opis herbu, odnosi się do opisu z pozycji rycerza stojącego wraz z tarczą, zatem lewa strona w opisie to prawa strona obserwatora. Stosowane barwy również mają swoją symbolikę i z zasady kolor na kolor nie jest nakładany, lecz na kolor kładziony jest metal, np. złoto lub srebro w wypadku naszego herbu, natomiast do celów drukarskich przyjęto kolor żółty i biały.

Cynober to kolor w odcieniu czerwieni, który zwykle zawiera dodatkową domieszkę pomarańczowego lub brązu. Nazwa pochodzi od minerału o nazwie cynobaryt. Średniowieczni kopiści używali cynobru do pisania nagłówków, ważnych fragmentów oraz inicjałów w manuskryptach, podczas gdy resztę tekstu pisano czarnym atramentem.

Symbolika barw: żółty - złocisty (złoto): szlachetność, wzniosłość; biały – srebro: czystość, wieczna chwała, uczciwość, szczerość, pokora; cynober – czerwień: miłość, odwaga, waleczność, poświęcenie.

Grzegorz Kosmala

Źródła:

Władysław Graf, *Zeszyty Ostrzeszowskie, Herb Miasta*; Jan Taylor, *dokument pieczęci z 1511 r.*; Archiwum Stanisława Bojszczyka: *zbiór dokumentów dotyczących pracy nad wzorcem herbu z 1991 r.*; Alfred Znamierowski, *Insygnia, symbole i herby polskie*, Świat Książki 2003; „Gazeta Ostrzeszowska” nr 9 z 30 stycznia 1935 r.

POWRÓCIŁ CYKL „PRZEKROCZYĆ GRANICE”

Cykl „Przekroczyć Granice” realizowany przez Ostrzeszowskie Centrum Kultury ma na celu promowanie wartości, takich jak odwaga, ciekawość świata i otwartość na różnorodność kulturową. Majowym gościem, uosabiającym wszystkie te cechy, była Ewa Chwałko, pierwsza Polka i druga kobieta na świecie, która przeszła samotnie Łuk Karpat, za co została nagrodzona wyróżnieniem KOŁOSY 2021 w kategorii Wyczyn. Zawodowo zajmuje się wydawaniem książek naukowych na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu, ale jej największą pasją jest wędrowka po górach – samotnie, w towarzystwie przyjaciół albo zupełnie przypadkowych osób. Z pasją planuje trasy, organizuje wyprawy, a każda z nich staje się okazją do spotkania z przyrodą, historią i drugim człowiekiem. Góry są jej azylem i źródłem siły.

Ewa Chwałko zabrała słuchaczy w pełną emocji relację ze swojej wędrowki szlakiem wiodącym przez Rumunię, Ukrainę, Polskę i Słowację. Przemierzyła ponad 2367 kilometrów, często w trudnych warunkach pogodowych i terenowych, śpiąc pod gołym nie-



bem, w opuszczonych chatkach, a czasem – jak sama mówi – „w zupełnie nieoczywistych miejscach”, które teraz wspomina „z uśmiechem i lekkim niedowierzaniem”.

Nie zabrakło historii mrozących krew w żyłach – jak choćby bliskich spotkań z niedźwiedziami na górskich szlakach Rumunii czy Ukrainy. Chwańko opowiadała o nich z właściwym sobie spokojem i poczuciem humoru, podkreślając jednak, jak ważna jest wiedza i szacunek wobec natury, gdy samotnie przemierza się dzikie tereny.



„Tak sobie pomyślałam, że miała być to opowieść o górach, a wygląda na to, że będzie o ludziach, których spotykam we właściwym momencie” przyznała prelegentka, której szlak przecinali przedstawiciele różnych kultur, często żyjący w zupełnie odmiennym rytmie i systemie wartości. „Gościnność Karpat Wschodnich nie zna granic” – mówiła, wspominając chwile spędzone przy wspólnych posiłkach, w do-

mach, w których słowo „obcy” nie istnieje. Jak sama przyznaje, była to ważna lekcja tolerancji i otwartości, nieuchronnie prowadząca do wyzbycia się znamion oceniania drugiego człowieka. Nie sposób przyjmować obiegowych kryteriów nie tylko wobec obcokrajowców, ale nawet ludzi nam bliższych – nie znamy przecież pełnej historii ich życia oraz środowiska, w którym obracają się na co dzień.

Spotkanie zakończyła sesja pytań, podczas której uczestnicy chętnie dzielili się własnymi refleksjami i pytaniami o logistykę wyprawy, bezpieczeństwo czy motywację. Jak podkreśliła podróżniczka – „największą granicą, którą musimy przekroczyć, jest ta wewnętrzna – między tym, co znamy, a tym, czego się boimy”.

Spotkanie z Ewą Chwańko to kolejny dowód na to, że podróże – nawet te najbardziej ekstremalne – mogą inspirować do refleksji, otwierać na świat i uczyć pokory wobec przyrody i drugiego człowieka.

Motto życiowe Ewy Chwańko brzmi: „Od czasu do czasu zrób coś pierwszy raz w życiu”. Może to dziś?

Owocem wyprawy stała się książka „Łuk Karpat – 84 dni samotnej wędrówki”, doceniana zarówno przez krytyków i miłośników gór, jak również wszystkich innych odbiorców, szukających ciekawej lektury i inspiracji – polecamy ją uwadze czytelników.

Agnieszka Aksamska-Skrobacz

KONCERTOWE LATO W CIENIU ZAMKOWEJ WIEŻY



ZUZA WIŚNIEWSKA
18 LIPCA



NIECH SIĘ NIESIE
10 SIERPNIA



AQUARTET
22 SIERPNIA

Lato w Ostrzeszowie od lat ma swój niepowtarzalny rytm, a wszystko za sprawą wyjątkowych chwil z muzyką i sztuką pod gołym niebem. Cykl koncertów „Lato z Kulturą”, odbywający się przy malowniczej, zabytkowej wieży zamkowej, na stałe wpisał się w kulturalny pejzaż miasta. Tegoroczna edycja zapowiada się szczególnie interesująco. Czekają nas trzy koncerty, trzy różne brzmienia i jedno wspólne miejsce, gdzie historia spotyka się z nowoczesną twórczością. Na scenie pojawią się zarówno znani i lubiani artyści, jak i świeże muzyczne talenty.

Muzyka, emocje i autentyzm (18.07.)

Na dobry początek wystąpi Zuza Wiśniewska, młoda, charyzmatyczna artystka, która podbiła serca publiczności jako laureatka pierwszego Festiwalu Autentyzmu w Ostrzeszowie. Jej występ zapowiada się jako wieczór pełen emocji, szczerości i subtelnej siły słowa. Zuza łączy delikatność z odwagą, a jej utwory to osobiste historie, w których każdy z nas odnajdzie cząstkę siebie.

Niech się niesie... głos kobiecej wrażliwości (10.08.)

„Niech się niesie” to autorski projekt muzyczny Marty Bejmy, przenoszący słuchaczy w etnoświat, pokazujący korzenie naszych przodków. Główną bohaterką występu jest lira korbowa, której surowe brzmienie dopełnia wyrazisty wokal lirniczeki, a całość pozwala

zatonąć się w przeszłości przenikającej się z współczesnością. Zapowiada się wieczór pełen subtelności, refleksji i siły kobiecego głosu.

Znajomi z nutą nostalgii (22.08.)

W jeden z sierpniowych wieczorów scenę przejmie dobrze znany i lubiany AQuartet z Witoldem Pelką w programie „Legendy polskiego rocka”. Ich kunszt, energia i kontakt z publicznością już nieraz zachwycały ostrzeszowską publiczność. Ten zespół potrafi połączyć klasykę z nowoczesnością, serwując muzykę, która porywa zarówno koneserów, jak i tych, którzy po prostu chcą spędzić letni wieczór przy dźwiękach dobrej muzyki.

Zabytkowe mury, nowa energia

Koncerty odbywać się będą w wyjątkowej scenerii – przy zamkowej wieży, która z każdym latem staje się symbolem ożywionej kultury w naszym mieście. To nie tylko muzyczne wydarzenia, ale również okazja do spotkania, rozmowy i wspólnego przeżywania sztuki w klimatycznym otoczeniu.

Serdecznie zapraszamy wszystkich mieszkańców i gości Ostrzeszowa do udziału w tych wydarzeniach. Zabierzcie ze sobą bliskich i dobry nastrój – o resztę zadba OCK i Kawiarnia Alchemik!

Agnieszka Aksamska-Skrobacz



Tanie wtorki w Kinie Piast

Bilety w cenie 17zł

Zapraszamy!





Kasa kina czynna
od wtorku do niedzieli
w godzinach
15.00-20.00

Dni Ziemi Ostrzeszowskiej
20-29 MIASTO I GMINA OSTRZESZÓW CZERWCA 2025

OK
ostrzeszowskie centrum kultury

ANNA WYSZKONI
WIKTOR DYDUŁA
Julia Kmieć
JANUSZ WALCZUK
Szefi

Perfekcyjne PRZEBOJE
COVER BAND ZESPOŁU PERFECT
TOMASZ TRZESZCZYŃSKI
F.I.N.A.L.I.S.T.A.
Voice Poland

OSTRZESZÓW

**RAZ
DWA
TRZY**

...DZIEŚCI PIĘĆ OKRAŻEŃ WOKÓŁ SŁONCA

**KONCERT
JUBILEUSZOWY**

OK
ostrzeszowskie centrum kultury

3 PAŹDZIERNIKA 2025
SALA WIDOWISKOWA GODZ. 18.00

Bilety w cenie 130 zł do nabycia w Kasie Kina, biletomatach oraz online www.bilety24.pl

**SZLAGIEROWY
ZAWRÓT GŁOWY**
dwa pokolenia

23 listopada
godzina 15:00

OSTRZESZÓW

Bilety dostępne w Kasie Ostrzeszowskiego Centrum Kultury ul. Gorgolewskiego 2
w Internecie na kupbilecik.pl, oraz pod numerem telefonu 661-730-926

Mirosław Szoltysek & zespół MarsaAlam